

WSTĘP

Ci, którzy czytali "Zmagania o Bekszińskiego" znają moją wersję naszej współpracy i znajomości, przynajmniej do końca 1987 roku. Bo na tej dacie kończą się « Zmagania... ».

Czytając niedawno opublikowane fragmenty dziennika Mistrza, mogą oni sobie zdać sprawę z tego, jak on to widział. Wreszcie obecna publikacja części korespondencji jaką wymieniliśmy, rzuci na te stosunki dodatkowe światło.

Korespondencja ta trwała od momentu naszego poznania się, do dnia jego śmierci, czyli od 1983 do 2005 roku. Zebrało się tego trzy tomy.

Pierwszy tom obejmuje lata 1983 do 1995, to znaczy od początku korespondencji do daty zerwania współpracy oraz znajomości w wyniku narastających między nami konfliktów.

Po upływie około czterech lat, 12 maja 1999 roku, Zdzisław napisał do mnie list z propozycją "wypalenia fajki pokoju". Okres od tego dnia do 2003 roku stanowi zawartość drugiego tomu.

Tom trzeci obejmuje okres od 2004 do daty jego tragicznej śmierci, czyli do 21 lutego 2005.

O ile podział pomiędzy pierwszym a drugim tomem jest logiczny, bo wynika z ważnych wydarzeń jakimi były zerwanie, a potem wznowienie stosunków, o tyle podział pomiędzy drugim a trzecim tomem jest arbitralny.

Wszystkie trzy tomy były przez szereg lat publikowane na mojej stronie internetowej dmochovskigallery.net. Wielu miłośników Mistrza zna więc już naszą korespondencję w formie wirtualnej w całości. W wersji papierowej publikuję ją po raz pierwszy i to tylko drugi jej tom. Jeśli wzbudzi zainteresowanie tych, którzy jej jeszcze nie znają, to w niedalekiej przyszłości zostanie opublikowany tom trzeci. Co do pierwszego tomu to postanowiłem, że zostanie on opublikowany na papierze za kilka lat, po mojej śmierci.

Dodaję też, że listy były pisane najpierw na papierze i przesyłane zwykłą pocztą. Potem wysyłałyśmy sobie już tylko e-maile. Nie zawsze kolejne wysyłki są połączone treścią, bo w międzyczasie rozmawialiśmy przez telefon lub ja byłem u

niego z wizytą w Warszawie i wiele rzeczy zostało powiedziane ustnie. Tak jest zwłaszcza na samym początku, gdy na list Zdzisława, proponujący wypalenie fajki pokoju odpowiadam listem z 7 czerwca 1999 roku, w którym nie odnoszę się do jego propozycji i mówię o czymś zupełnie innym. A to dlatego, że będąc w międzyczasie w Polsce i dowiedziawszy się przez telefon do żony, że Zdzisław napisał, zaraz go odwiedziłem i wszystko zostało powiedziane bezpośrednio.

Muszę uprzedzić czytelnika, że publikuję te listy bez żadnych cięć, prócz kilku stron, w których Beksiński wyjaśnia mi, jak posługiwać się komputerem. Co nudzi a dziś już nie ma znaczenia, bo każdy potrafi to robić

Pozostaje wyjaśnić dwie luki w niniejszym, drugim tomie korespondencji.

Pierwsza luka sytuuje się pomiędzy grudniem 1999 roku a kwietniem 2000 roku. Nie pisaliśmy wtedy do siebie bo po wywiadzie jaki Zdzisław udzielił tygodnikowi « Polityka », obraziłem się na niego i przez pięć miesięcy przestałem pisać. Będąc w kwietniu 2000 roku w Warszawie żona zasugerowała mi bym przestał się « boczyc » i bym do Zdzisława zadzwonił. Co uczyniłem i tego samego dnia odwiedziliśmy go z tradycyjnymi 20 paczkami od Bliklego, bo lubił słodczyce. Od tego czasu znowu pisywaliśmy do siebie.

Druga luka jest dłuższa i sytuuje się pomiędzy 4 stycznia 2001 z 25 kwietnia 2002, czyli obejmuje prawie półtora roku. Jeśli mnie pamięć nie myli (podkreślam to, bo nie jestem w stu procentach pewien) to było to spowodowane przez mego niekompetentnego informatyka, który, manipulując moim komputerem, wymazał jego zawartość, wraz z całą moją korespondencją e-mailową. Nauczony tym przykrym doświadczeniem, potem już drukowałem każdy mail otrzymany od Zdzisława natychmiast po jego nadejściu. Sądzę, że owa półtoraroczna korespondencja nie przepadła jednak, bo znajduje się prawdopodobnie na twardym dysku komputera Beksińskiego, który, wraz z całym jego dobytkiem dostał się w spadku Muzeum Historycznemu w Sanoku. Pozostaje tylko mieć nadzieję, że kiedyś ktoś dotrze do tego dysku i zada sobie trud odnalezienia, spośród tysięcy innych maili Zdzisława tych, które ja z nim wymieniłem w tym okresie i że je opublikuje. Ja tego już zrobić nie mogę.

Wreszcie sygnalizuję pewne utrudnienie dla czytelnika wynikające z tego, że pisząc maile, często nie tytułowaliśmy ich. Co powoduje, że czasami nie można od razu zorientować się kto pisze do kogo. Dopiero podpis to wyjaśnia. Proponowałem wydawcy, by moje listy były pisane jedną czcionką, a listy Zdzisława inną. To pozwoliłoby natychmiast zorientować się, kto jest autorem

danego listu. W końcu jednak przystałem na sugestie wydawcy, który nalegał, by tego zróżnicowania nie robić.

Piotr Dmochowski
Paryż, Wrzesień 20017